

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
BIULETYN KLUBU LITERACKIEGO Nr 4 Luty 2006
 DZIAŁAJĄCEGO PRZY GMINNYM OŚRODKU KULTURY W RASZYNIE

Witamy serdecznie wszystkich naszych stałych oraz nowych czytelników, którym pragniemy zaprezentować kolejny numer biuletynu Klubu Literackiego działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Raszynie.

Zapraszamy też wszystkich tych, którzy do tej pory pisali tylko do przysłowiowej „szuflady” a chcieliby się podzielić swoją twórczością na spotkania, które odbywają się w każdą drugą środę miesiąca o godz. 19.00 w nowej sali GOK przy ul. Poniatowskiego 20 (budynek nowej Biblioteki Publicznej).

Życzymy wielu wzruszeń oraz miłych chwil spędzonych przy czytaniu opublikowanych niżej utworów literackich.

Aforyzmy

Czynienie dobra bliźniemu
Jest godne pochwały
Ale z tego wcale nie wynika
Że nasz dar może być lokatą
Na budowę własnego pomnika

Najcenniejsza jest bezinteresowna pomoc
Okryta poufności szczelną matą
Inaczej staje się pochwalnym brzmieniem
I gloryfikacją – czyli zapłatą

Uśmiechajmy się każdego dnia
Bo uśmiech nic nie kosztuje
Ale też nie ma żadnej wartości
Do czasu aż go się komuś podaruje

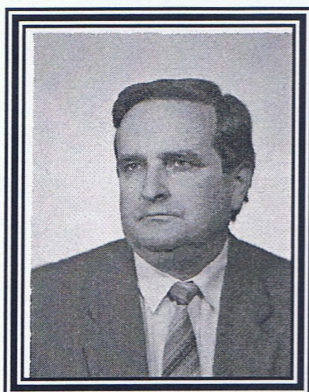
O wartości nie świadczy podniesiona głowa
Ani też bujne długie włosy
Celnym przykładem służą zboża
Najbardziej pochylone są pełne kłosa

Ludwik Jankowski



Klub Literacki „Grobla”
Gminny Ośrodek Kultury
 Al. Krakowska 29, 05 – 090 Raszyn
 Tel. (22) 720-09-87
 e-mail: gok @ raszyn. pl
 www.gok.raszyn.bip.net.pl
 nakład: 1000 egz. ISSN 1734 – 1221

REDAKCJA:
 Grażyna Kruk
 Mariola Wiewiór
 Jan Chałupczak
 Tadeusz Strzelczyk
 Ludwik Jankowski – kontakt: 022 720 08 35
 ilustracje/opracowanie graficzne - Jolanta Żabczak



*Z żalem informujemy, że w dniu 19.XI.2005 r. opuścił nasze grono
śp. Edward Czerniawski.*

Żegnając się z nim publikujemy jeden z ostatnich wierszy naszego przedwcześnie zmarłego kolegi.

Przyjdź ...

**Patrzę na Twoją klingę białą
No, tnij śmiało!
Tnij! Przecinaj!
Niech krwawi ciało**

**O Boże ...!
Wybacz ten ruch miła
Proszę cię wybacz
To wcale nie boli ...
Serce zmęczone umiera**

**Przyjdź!
Chociaż w tej chwili
Jeszcze zdążysz
Będę umierał powoli ...**

**Pospiesz się luba
Zaraz idę spać ...
Jeśli nie zdążysz
Przyjdź we śnie ...**

**Śni mi się sen cały
Sen wieczny ...**

Edward Czerniawski

*Kolega Edward uczestniczył w pracach Klubu Literackiego od jesieni 2003 roku.
Pisał wiersze przepojone wrażliwością na otaczające nas piękno i uczuciem dla świata i ludzi.*

Pisał również scenariusze i eseje.

Odszedł od nas mając zaledwie 60 lat.

Cześć Jego pamięci.

Koleżanki i koledzy z Klubu Literackiego w Raszynie.

ŁZY I ŁZY

Bóg daje życie i je zabiera.
Zmęczone czoło z potu ociera.
Gdy daje życie płaczesz z radości
a gdy zabiera - z żalu i złości.
Kiedy przychodzi, to szczęście daje.
A gdy odchodzi - sam żal zostaje.
A Ty rozdarty na dwie połowy,
nie tracisz zmysłów, nie tracisz głowy.
Taka jest kolej życia naszego.
Nikt nie wie, po co? No i dlaczego?
Nikt nie wie, kiedy tę chwilę spotka,
czy żal to będzie? czy chwila słodka?

SZABEL

KONIEC I POCZĄTEK

Gdzieś, gdzie się kończy ból – zaczyna się cierpienie
i chociaż mało dni, wydarzeń w nich tak wiele.
Gdzieś, gdzie się kończy jawa – sen się rozpoczyna,
a w nim wspaniała para; chłopak i dziewczyna.
Gdzieś, gdzie kończy się dzień - mrok strach ciemny budzi
i nie wiem czy się boję zdarzeń, czy też może ludzi.
Gdzieś, gdzie się kończy wspomnienie
- tam pustka wielka gości i nie ma pięknych dni,
lecz życie pełne zazdrości.
Gdzieś, gdzie nie ma nas - jest świat podobny do tego
i tylko szybki czas pcha mnie w ramiona złego.
Gdzieś, gdzie się kończy rozsądek - przygoda pierś
rozrywa,
choć później dużo łez, to każdy ją przeżywa.

SZABEL

Diablice

W lany poniedziałek od rana trwało oblężenie domu, w którym znalazły schronienie dziewczęta. Dziewczęta w środku, a tłum chłopaków na zewnątrz. Wiadra dzbanki i konewki ustawiono wokół budynku. Jednym słowem pełne oblężenie. Ale to utrudniało wyciągnięcie ich z chałupy. Rozpłaszczone nosy o szyby, uśmiechnięte buzie bardzo mocno denerwowały brat kawalerską. Drzwi uchylały się sporadycznie, wyraźnie na prowokację.

Należało zastosować jakiś fortel, aby wyciągnąć „cwaniarki” z tej twierdzy. Konceptu jednak brakowało. W końcu ktoś podsunął pomysł, aby dostawić drabiny do komina i wlać równocześnie parę kubłów wody. Byli tak zdesperowani sytuacją, że każdy pomysł był dobry.

Po paru minutach na dachu stało czterech osiłków. Wciągnięto kubły z wodą. Na dany znak wiano wodę do komina. Woda w sekundę wyczyściła cały komin z sadzy. A sadzę wcisnęła do izby. W budynku wreszcie coś zaczęło się dziać. Najpierw usłyszano piski, potem wrzask. Następnie ujrano jak drzwi wylatują z hukiem z zawiasami. Na podwórko wypadło stado diablic, czarnych od czubków głów po pięty. Tylko oczy i zakamarki spódnic były nieco jaśniejsze. Wszystkie wrzeszczały i machały rękoma niczym śmigłami. Reakcja chłopaków na taki widok mogła być tylko jedna, czyli totalny śmiech.

W tym dniu lanie się skończyło. Zaczęła się zbiórka pieniędzy na odnowienie i oczyszczenie całego domu.

Jan Chałupczak

Spotkania swawolnych umysłów

Na spotkaniach fajnie jest
Każdy czytać chce swój wiersz
Każdy myśli kombinuje
Która zwrotka się rymuje
Na spotkaniach jest wspaniale
Tu panowie a tam panie
Tutaj wierszyk a tam proza
Łuk Amora tu gdzieś zgroza
Na spotkaniach jest komicznie
Każdy się ubierze ślicznie
I przez parę chwil jest wielki
Tak jak z deszczu są kropelki

Na spotkaniach każdy mówi
Że się w myślach gdzieś pogubił
I że prawda w wierszu tkwi
I jest miło wierzyć mi

SZABEL



KAMIEŃ

Co się z tym słowem kojarzy
Cóż się myśli, o czym marzy
Kto wspomina nie jeden raz
Kamień, jakaś nazwa, głąz?

Myśleć można nieprzerwanie
Bo ciekawe jest pytanie,
Lecz wyznam prawdę w szczerości
Jest to miejscowość mojej młodości.

To jest właśnie polska wieś
Na Mazowszu za Pilicą tamże gdieś.
Wspominam ją bardzo miło
Choć mi krótko mieszkać było.

Zawsze wstąpić tamże muszę,
By pokrzepić swoją duszę
I decyzji tej nie zmienię
Bo w Kamieniu me korzenie.

Tam jest ojciec mój i był dziad
No i smutny brata ślad.
A ja jestem tu w Raszynie
Los osiedlił mnie w tej gminie.
Janina Soboń

* * *

Zastygłem, załkałem, bo nie ma już drogi
Po której radośnie kroczyłem przed siebie
Ogarnął mnie dzisiaj straszliwy cień trwogi
Tak jakby się chmury zebrały na niebie.
Lecz nie są to chmury i próżno by szukać
Iskierki nadziei w bezkresnych ciemnościach,
bo drzwi już zamknięte, więc jakże w nie stukać
gdy nikt nie otworzy.... nie wita w swych włościach.

Mirosław Majkut

RYCERZ

Tyś swoją piersią osłaniał me życie,
Nie bacząc na to, że wrogów jest siła.
Ty walcząc jawnie, nie jak inni – skrycie
Chciałeś by prawda zawsze zwyciężyła.
Stanałeś ze mną naprzeciw potęgi,
Trwałeś wciąż przy mnie, choć los nader srogi
I razem w boju zbieraliśmy cięgi,
Wierząc w Victorię u kresu tej drogi.

Leń na kanapie, pół wieku później

Na kanapie leży leń,
Nic nie robi cały dzień,
Tak poeta zauważył dawno temu
lecz o dziwo ja go znam (tego lenia)
w zaufaniu powiem wam,
że nie zmienił się do dziś.
Właśnie o 13-tej wstał (lewą nogą)
W nocy nie spał, no bo jak?
Skoro horror wziął na smak.
A tymczasem za oknami
Świt pojawił się szarawy (pora spać).
Stąd śniadanko południowe
Choć to pora obiadowa.
Zaraz potem po klawiszach (oczywiście
komputera)
Raczej głośno, czasem ciszej
Paluszkami jeździ w prawo
Albo w lewo (jak czasami trudno ująć to
słowami).
Wszystkim w domu puchną uszy,
On udaje, że nie słyszy
Uwag skarg i et Cerera.
A gdy znudzi się do zera
Na barowy stół spoziera.
Wszak przekąsić coś by rad,
No, bo zaraz leci w ślad
Za koleżków smugą cienia.
Powąłęsać się wypada
Od sąsiada do sąsiada
Z mandacikiem złapać glinę
Lub poderwać czymś dziewczynę.
Tak przyjemnie płynie czas
I kolejki głos się słyszy
Cicho, ciszej, coraz ciszej.
Pora wracać czas odpocząć
Jak to dobrze, że jest domek.
W domku azyl i skowronek (osoba
aprobująca),
Czego jeszcze dobry Boże
Duch zbłąkany pragnąć może.

Alina Ostrowska

Rycerzy w zbroi z jedwabiu i stali,
Który za moje grzechy nosisz blizny
Jestem przy Tobie, chociażem w oddali
I choć na skroni oznaki siwizny.
Więc gdy zawołasz: - stań przy mnie-szeregu!
Choć przyjdzie stoczyć bój śmiertelnie krwawy -
Albo nam polec, jak rycerzom – w biegu,
Albo nam błyszczyć blaskiem własnej sławy.

Mirosław Majkut

Uroki zimy

Za oknem sypie śnieg
świat w śnieżnej bieli tonie
jaśniej i piękniej wokół jest
bo zima też ma uroki swe.

Cała przyroda jeszcze śpi
pogrążona w zimowym śnie
ciekaw jestem co jej się śni
może wiosenny ciepły dzień.

Słońca blask i błękit nieba
śpiew słowika gdzieś wśród drzew
i radosne pszczoł bzykanie
bo to właśnie wiosną jest

A na razie zima trwa sypie śniegiem
mrozi nas, ale minie skończy się
mróz ustąpi zniknie śnieg.

Przyjdzie do nas uśmiechnięta
deszczem słońcem i kwiatami
przyjdzie wiosna ukwiecona
bo my na nią już czekamy.

Maciej Bujakowski



Spotkanie

Nie zapomnę nigdy tego dnia,
Gdy los połączył w jedno serca dwa
Już na zawsze w mej pamięci pozostanie
Chwila ta i to spotkanie.
W tamten ciepły, letni wieczór,
Gdy poznałem Cię,
Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że nasze drogi-
Choć tak różne - w końcu zejdą się.
Los odebrał mi nadzieję
Nagle się zjawiłaś Ty, kocham miła tylko Ciebie,
Ty wypełniasz swą radością
W moim sercu smutne dni.

Maciej Bujakowski

Nie przyjechałeś

Niby nic się nie stało
A jednak serce boli
Tak blisko nie przyjechałeś
By pocieszyć w niedoli

Ja bym do Ciebie czołapał
Z łaską na piechotę
W czasie siarczystych mrozów
Lub przenikliwą siołą

Ludwik Jankowski

Miła

Proszę Cię przyjmij mini różyczkę
Zroszony świeżutki pączuszek
Wyraz piękna
uznania
Wdzięczności i wzruszeń

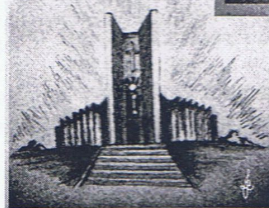
Pozwól ucałuję rączęta Twoje
Szlachetne i spracowane
Oczy nadal iskrzące
I czoło zatroskane
Ludwik Jankowski

Wiosko nasza

Bądź pozdrowiona, wymarzona w snach wiosko nasza.
Ta zapamiętana sprzed lat i obecnie wiodąca.
Ze swego grona wydałaś wielu nauczycieli, lekarzy,
Księdza Henryka i dziś kościół budującą.
Bądźcie pozdrowione pola i barwne łąki,
pełne woni kwiatów, roztańczone zagony zbóż,
śpiew ptaków, skowronek do nieba się wzbijający
wieczorem lub wraz z nastaniem porannych zór
Pozdrawiam bujne lasy szumiące konarami.
Rozległe bagniska, gaiki odrodzone i gaje.
Duże i małe Błoto, Dół Duży i Naddawki.
O was ja pamiętam, przy was myślami stoję.
Bądźcie pozdrowione grusze po miedzach rozsiane,
wierzby przydrożne i czerwone jarzębiny,
osiki Prawoniaków w skupisko zebrane
i pofałdowane uroczo wzgórza dębiny
Bądź pozdrowiona moja Ziemia rodzinna!
Szczęśliwy jestem, że mogę Cię znów ucałować
Strofy te - to modlitwa dziękczynna.
Za to, że tu jestem i mogę Twego piękna zakosztować.
Ludwik Jankowski

Krzyż

...Stoi na rozstajach.
 Czas odcisnął na nim swoje piętno. Był świadkiem wielu
 zdarzeń. Pamięta spracowane dłonie ciosające pień,
 formujące kształt i ustawiające go przy drodze.
 Czuje ich codzienne troski i radości.
 Jest powiernikiem modlitwy, płaczu i westchnień wielu ludzi.
 Podczas zamieci, wskazuje właściwy kierunek.
 Przypomina,
 którą wybrać z dróg?
 Walczono z nim zawzięcie i tępiono jego moc,
 lecz krzyż trwał uparcie przy rozstaju dróg.
 Wspierali go cichcem, kiedy jawnie było strach.
 Bez nich ostałby się, tylko w ludzkich snach.
 Kiedy było ciężko i w obejściach głód,
 to on razem z nimi jakby także chudł.
 Nie pysznił się mocą, ludu troską żył
 i przez wszystkie lata razem z wioską był.
 Młode ptaki odleciały, pomarli ludziska,
 pozostały szare pola i ciche siedliska.
 Stary krzyż samotnie na drogi rozstajach,
 słuchał wiatru w polach i zielonych gajach.
 Kiedyś przecie wrócą ptaki do rodzinnych stron,
 znowu życiem będzie tętnił ich ojcowski dom.
 Wiosną wyjdą w pola, by uprawiać łan,
 on starymi ramionami ogarnie ich stan.
 Będzie tulić wnuki tych, co go wyciosali z pnia.
 Choć już stary i sękaty, wskaże dzieciom swym
 Którą wybrać z dróg.



Mieszkańcom Przybyszyna - Tadeusz Strzelczyk
 (Raszyn, listopad 2005r.)

Lodownia (z cyklu opowieści o starym Raszynie i jego okolicach)

W owych czasach nie było jeszcze lodówek, chłodziń i innych tego typu urządzeń. Jednak potrzeba chłodzenia występowała zawsze.

Największy staw - zwany przez mieszkańców Raszyńskim - na okres zimowy nie był pozbawiany wody. Służył za doskonałe lodowisko oblegane codziennie od rana do wieczora. Zimy były bardziej mroźne i temperatura minus 15 stopni była czymś normalnym. Jesienią budowano odpowiednie pomosty łączące staw z lodownią.

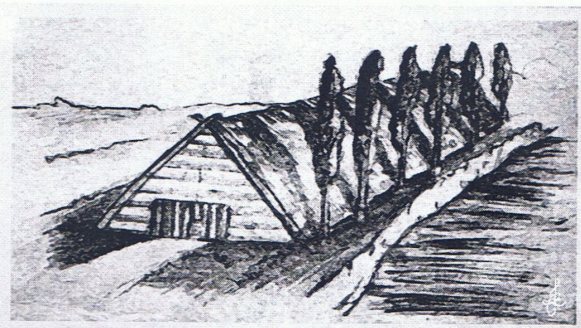
Była to budowla w formie szalasu 100 x 50 metrów, wysoka na około 25 metrów. Wzdłuż ścian ustawiano drewniane bale i łączono parami na szczycie. Bale spinano deskami, pokrywano gałęziami i grubą warstwą słomy. Jeden koniec budowli był zamknięty słomiano - drewnianą ścianą. Budowlę ocieniały strzeliste topole.

Pod koniec lutego, kiedy grubość tafli wynosiła około 1/2 metra, rozpoczynano magazynowanie lodu. Robili to okoliczni właściciele pociagowych koni i mężczyźni poszukujący jakiegoś zarobku. Praca trwała do świtu do nocy. Pocięte tafle spławiano do zanurzonej w wodzie rampy, zaczepiano łańcuch przymocowany do końskiej upręży i ciągnięto pomostami na wysoką platformę rozdzielczą. Stojący tam człowiek odczepiał łańcuch i kierował tafelą na pochylnię, po której zsuwała się w głąbiny budowli. Robotnicy układali lud grubo oddzielonymi od siebie warstwami trocin. Praca trwała przez wiele dni, od rana do wieczora.

W pobliżu rozpalano kilka dużych ognisk przy których ogrzewano siebie i konie. Dzieciarnię trzymano z daleka. Niektórzy starsi szczęśliwcy dopuszczani byli do podtrzymywania ognia na ogniskach. Młodszy robotnicy popisywali się podpływaniem do pomostu na wyciętych taflach. Zdarzało się, że zimowy „flisak” lądował w wodzie, ale szybko pomagano wyjść i częstowano czymś do wypicia. Następowo szybkie suszenie przy ognisku i dalej do pracy. Śmiechu było przy tym, co niemiara. Przeziebień nie stwierdzano.

Po zapelnieniu lodownię zamykano solidnie izolowaną drewnianą ścianą, w której montowano niewielkie otwierane wrota. Rozbierano pomosty i uprzątało teren. Następowo rozliczenie i wypłaty. Wszyscy udawali się do pobliskiej Poniatówki na gorący pożegnalny posiłek.

Z nastaniem lata podjeżdżały konne furmanki i nieliczne samochody. Zabierały porcje lodu i wiozły do Warszawy, zaopatrując sklepy, szpitale, restauracje, cukiernie i innych potrzebujących.



W upalne dni przyjemnie było iść na spacer koło lodowni, skąd powiewał świeży i chłodny wietrzyk. Można było wziąć sobie trochę lodu do chłodzenia oranżady, lub ukreślenia własnych pysznych śmietankowych lodów.

Kiedys było między stawami kilka lodowni. Tu opisana, stała na tyłach kościelnej plebanii. Obecnie w tym miejscu stoją budynki mieszkalne. Z drugiej strony stawu, w miejscu innej lodowni, stoi pamiątkowy kamień poświęcony pamięci Polaków zamordowanych przez Niemców w czasie wojny.

Tadeusz Strzelczyk

Zjednoczona Europa

Zjednoczona Europa już była.
Unia w Krewie, Polskę i Litwę połączyła.
Rzeczpospolita Obojga Narodów po Unii Lubelskiej powstała,
która prawie od morza do morza sięgała.
Niestety w 1795 roku wszystko się skończyło.
Wojsko trzech krajów Rzeczpospolitą otoczyło.
Rozdrapały czarne orły białego orła.
Przez 123 lata nie będziesz Ty Ojczyzno wolna.
Nie pomogły powstania, ani uległości.
Cierpiałas ziemio w samotności.
Gdzie kilku się bije, tam trzeci korzysta.
Wreszcie nadeszła chwila dla Polaków korzystna.
W listopadzie 1918 roku wolność odzyskaliśmy,
z czego się bardzo radowaliśmy.
Zbyt krótko, bo niespełna 20 lat,
stał dla nas otworem cały świat.
Jednak państwa sąsiednie nam to zabrały,
znów Polskę na części rozdrapały.
Tysiące drastycznych ofiar ponieśliśmy,
zanim jutrenkę swobody ujrzeliśmy.
Długo uzależnieni byliśmy od wschodu,
czy teraz uzależnimy się od zachodu?

Nie strać Rzeczpospolitą tego co
masz,
swoją historię przecież znasz.
Nie popełniaj tych samych błędów.
Idź do przodu, żyj!
I trzymaj się tego ze wszystkich sił.
Polska w Europie była, jest i będzie.
Nikt naszego kraju się z tego
miejsca nie pozbędzie.
Polsko! Daj Europie, co masz
najlepszego.
Człowieka mądrego i urodziwego.
Tradycję, obrzędy, kulturę

i swą wspaniałą literaturę.
Zdrową żywność, piękno przyrody
i plusk bałtyckich fal dla ochłody.
Polsko nie bierz z zachodu
wszystkiego.
Nie wszystko złoto, co się świeci.
Wiedzą o tym dorośli i dzieci.

Mariola Wiewiór

Słowo KOCHAM

Mówisz „KOCAM” i ja Ci wierzę,
albo raczej – uwierzyć próbuję,
bo wciąż nie wiem, co przez to
rozumiesz
co właściwie – mówiąc to - czujesz?
Twoje KOCHAM oznacza PRAGNĘ,
czy uczucie głębokie i trwałe?
Jestem tylko przelotnym romansem,
czy zagoszczę w Twym sercu na stałe?
Kiedy myślisz o mnie – to o czym?
o mym ciele – źródle rozkoszy?
Czy o sercu, które Cię ogrzeje
i Twe smutki codzienne rozproszy?
Gdy mnie widzisz - to co dostrzegasz,
długie nogi i ponętną kibić?
czy cudowną kobietę, dla której
zrobisz wszystko, by ją uszczęśliwić?
A gdybym od Ciebie odeszła,
nie mogąc Ci czegoś wybaczyć
- walczyłbyś o mnie wytrwale,
czy spisał tę miłość na straty?
Słowo „KOCAM” – to tylko sześć liter
i pięć głosek o najśłodszym dźwięku.
Czy wystarczy? Czy to już MIŁOŚĆ?
Czemu tyle mam obaw i lęków?

Grażyna Kruk

Ostatnia nadzieja

Przybiegło do Ciebie me serce -
kwilące, rozdarte, skulone;
Ty ledwie je zauważyłeś,
a ono tak w Ciebie wpatrzono.
Chciało się mocno przytulić,
znaleźć spokój i ukojenie,
lecz w oczach Twych było tylko
znużenie.....
zobojętnienie.....
Cofnęło się onieśmiałe,
ciagle jednak mając nadzieję,
że dostrzeże choć małą iskierkę,
w której blasku się ogrzeje.
Lecz stalowy Twój wzrok nie dał ciepła,
ani iskier, tylko chłód przejmujący.
Biedne serce.....
Zadrżało i
pękło.
Przechodząc, rozdeptałeś je.....
.....niechcący?!

Grażyna Kruk



Narysuj

Narysuj na mym czole znak
Zrób to w ciszy

Skupieniem największym rozkołysz tę myśl
Tchnij życie we wzory wijące na skórze
Niech złapią swój pierwszy oddech
Niech głośno krzykną Życiem
Stań się Stworzycielem

Narysuj na mej piersi wiatr
Nikt nie usłyszy

Jolanta Żabczak

Nie ukryta

Wilgotna ścieżka spod moich rzęs
prowadzi stromo w dół
Palec jak strażnik w ślad biegnie wnet
Do rozchylonych ust

By zatrzymać tę jedną kroplę
By nie stała się smakiem
By ją na zawsze ukryć

Palec nie zdążył

...
Tobą smakuje
łza

Jolanta Żabczak

Żywioty

Pomogą rozjaśnić ulic i nocne cienie
Zniknie pył niemocy
Przepadnie bezpowrotnie zwątpienie
Przybyli miłości prorocy

Z Twojej duszy złe myśli uciekną natrętne
Światła nadziei w żaden sposób nie zgasisz
Uszy i oczy będą otwarte
I nigdy nikogo już nie utracisz
Już widać horyzont nieznanej drogi
Gdzie wschodzi słońce jasne
By poznać szczęścia nowe progi
Wyplenić niemoc i kłamstwo na zawsze
Nie będzie w bezdennej otchłani dusza
Trwać wieki całe
Stanie się to co poruszy
Nawet najtwardszą skałę
Źle zagojone rany trzeba rozdrapać
By mogły zrosnąć się zdrowe
Właściwe lekarstwo może tylko pomagać
I ciało będzie jak nowe
Anioł i Szatan przecie to jedno
Bóg stworzył ich na wzór własny
Biel i czerń – sprawy sedno
Gdy noc ciemna i gdy dzień jasny

Woda i ogień – dwa żywioty
Bez których by nas nie było
Woda i ogień
Ogień i woda
Uczucie w nich zaiskrzyło

Adam Bartłomiej Żabczak



Księżycowe jezioro

Uklękę przed Tobą
W ciemną noc
Nad księżycowym jeziorem
I złożę na kolana
Wszystkie wylane łzy
W smutne samotne wieczory

Stos wierszy napisanych
Kilka kropel krwi
A potem
Popłyniemy złotą łódką
(Na którą nikt nie chce spojrzeć)
Bez wiosel
Prosto
Przed siebie
A to jezioro
Okaze się Wodą
Która dowiezie nas
Do krainy szczęścia i zapomnienia

Adam Bartłomiej Żabczak

Kocham ciemność

Kocham ciemność -
Te dwa słowa są jednym cudem
Który powstał tutaj
Czarny kolor przynosi otuch
Zmieszany z wiatrem
Prowadzi do zapomnienia
Szumiącego głośno
W uszach
On jest zupełnie inny
Od koloru szarego
Często od niego uciekam
I bawię się w czarne
Chlupoczące w butach
Czarny rozjaśnia mi czas
Który wciąż kręci się wokół
Mojej twarzy
Na której wtedy
Ubywa zmarszczek
Zwątpienia

Jak ja kocham ciemność...

Adam Bartłomiej Żabczak

ROZSTRZYNIĘCIE KONKURSU LITERACKIEGO

Dnia 14 stycznia 2006 roku podczas Noworocznego Koncertu w filii GOK w Falentach odbyło się uroczyste rozdanie nagród i wyróżnień ogłoszonego w grudniu zeszłego roku konkursu na najlepsze opowiadanie na temat „Zbłąkany wędrowiec w noc wigilijną”. Lista laureatów:

**I miejsce: Agnieszka Kuczora, Urszula Zawilińska; II miejsce: Hubert Chmielewski;
III miejsce: Natalia Milewska.**

Wyróżnienia: Joanna Burchet, Anna Masłowska, Anna Kaim, Swietłana Żarczyńska.

Gratulujemy sukcesów w dalszej twórczości literackiej.

Poniżej drukujemy jedno z nagrodzonych opowiadań, inne można przeczytać na stronie internetowej GOK.

BARSZCZ Z TOREBKI czyli o wigilijnych wędrowcach dawniej i dziś

!!! opowiadanie nagrodzone !!! opowiadanie nagrodzone !!! opowiadanie nagrodzone !!!

- Mamo, opowiedz jeszcze raz o tej Wigilii; tej jak dziadek wrócił – powiedziałam lepiąc pięćdziesiąte szóste uszko z pełną świadomością, że i w tym roku nie damy rady zjeść tego wszystkiego. Ale już raz się w naszej rodzinie taka zapobiegliwość przydała...

Wigilijna opowieść mojej mamy była w naszym domu takim samym elementem świąt jak lepienie uszek czy śpiewanie kolęd. Nie mogło jej zabraknąć zwłaszcza teraz gdy moja córka do katalogu swoich „a dlaczego?” dodała kolejne „a dlaczego jest Wigilia?”. Bo przecież nasze polskie wigilie są nie tylko po to, by cieszyć się z Narodzenia Dzieciątka, ale i z tego, że mamy z kim się z tego cieszyć – że mamy rodzinę. Choć czasem...

- Pamiętam mieliśmy na tamto Boże Narodzenie po raz pierwszy spróbować pomarańczy. Mama przyniosła razem z puszkami z Unry. Leżały na kredensie i pachniały, a ja wyobrażałam sobie jak będą smakować – zaczęła babcia.

Za każdym razem snuła tę swoją opowieść trochę inaczej, ale zacząć musiała zawsze od tych swoich pierwszych pomarańczy.

- W kącie stała udekorowana wata i jabłkami choinka, a przy kuchni mama gotowała barszcz i uszka. Chyba skromne były te święta, ale nam wydawały się królewskie. W porównaniu z całym rokiem...

- Ktoś dzwoni – powiedziała Zuzia ciągnąc mnie za fartuch – ktoś dzwoni do drzwi, mamo – powtórzyła. Poszłam do przedpokoju otworzyć. W drzwiach stał sąsiad z dołu. Stary Wójcik. – - - Pani Ewo – zaczął. Przepraszam, że w Wigilię, ale czy może mi pani pożyczyć parę zapalek. Gdzieś położyłem całe pudełko i ...

Pobiegłam do kuchni. – Proszę. Nie ma sprawy, panie sąsiedzie. Wesołych Świąt życzę – powiedziałam zamykając drzwi. Mam jeszcze tyle pracy...

- No, mamo, wstęp zrobiłaś, ale przechódź do rzeczy.

- Ale to wszystko ważne. Na przykład ta choinka. Przyniósł ją nam pan Chojnacki, bardzo miły człowiek, dokwaterowali go nam jak tata poszedł ... Miły, chociaż milicjant. Ja tego Chojnackiego to taktowałam jak ojca. Bo najpierw tatę zamknęli, zabrali, łobuzy, a potem dali nam jego. On czasem mi dawał cukierki, brał na kolana, nawet czytał książeczki. Ja tak sobie myślę teraz, że może i on nas, to znaczy mamę, miał szpiegować, ale ani nie było po co, ani on taki nie był. Ot, prosty człowieczyna, którego przenieśli gdzieś z Zamojszczyzny do Warszawy. On tu nikogo nie miał i dlatego chyba tak się do nas garnał.

- Ojej, znowu dzwonek do drzwi – podskoczyłam, a mąka na kluski uniosła się niczym gwiazdny pył i niestety ciut mniej romantycznie osiadła mi na ubraniu. – To nie może być wujek, za wcześnie. Przed drzwiami znowu stał Wójcik.

- Pani Ewo – zaczął – bo ja znalazłem te swoje zapalki, no to te chciałem oddać. Może pani potrzebne.

- Nie trzeba się było fatygować, my w ogóle nie używamy zapalek, te to tylko na wszelki wypadek.

Dla sąsiadów – zażartowałam przymykając drzwi.

- Ale ja mam pytanie. Czy jak ja ten barszcz z torebki, czerwony barszcz, rozrabiam to... to ma być zimna czy ciepła woda, bo...

- Zimna – wypaliłam myśląc o mojej zupie, która trzeba przynieść z balkonu.

- Dziękuję, to ja już pójdę. Wesołych Świąt.

Wróciłam do kuchni, mama na szczęście wyjęła już uszka, bo by się rozgotowały jak nic. I właśnie zaczęła przesmażać kapustę.

- Oj, mamo, bez ciebie to bym pewnie też jadła barszcz z torebki, zupełnie jak ten nasz sąsiad. No, ale opowiadaj dalej.

- A wiesz, on się pewnie podjął, że Wigilia będzie jak zwykle u nich, mimo, że Wójcikowej już nie ma. I pewnie ma zrobić tylko ten barszcz, a resztę przyniesie synowa. Ale na czym to ja skończyłam?
- Babciu, mówiłaś o policjancie, że taki miły, tylko, że coś tam miał dla prababci robić i nie robił.- wtrąciła Zuzia pozornie zajęta rysowaniem, a chyba po raz pierwszy prawdziwie wsłuchana w tę opowieść. Tak myślałam, że już do niej dorosła.
- Dobrze, mniejsza o milicjanta, bo to wtedy to byli milicjanci, kochanie – kontynuowała moja mama. Wróćmy do atmosfery tamtego dnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy cieszyłam na te święta. Mama mówiła, że będą wyjątkowe, bo po raz pierwszy od dawna ludzie bez strachu pójdą na pasterkę. Że już można i że nas z wujkiem Tadeuszem zabierze.
- Nakrywaliśmy do stołu. Jak co roku najlepsze potrawy postawiliśmy obok pustego nakrycia. Mama na krześle położyła list od taty, ostatni z zeszłej gwiazdki.
- Rozmawialiśmy i o tym jaki był i, że na pewno wróci. Tylko dlaczego się nie odzywa – powtarzała w kółko mama. Przecież teraz już można, po czerwcu tylu ludzi wróciło, a o nim właśnie teraz słuch zaginął. A tak liczyliśmy, że będą inne te święta Anno Domini 1956; bez Dziadka Mroza i chociaż trochę „domini”.
- Już prawie siadaliśmy do stołu, gdy do drzwi ktoś zapukał. Pobiegłam i otworzyłam, zanim mama zdążyła zawołać: „nikogo nie wpuszczaj”. Na progu stał jakiś przeraźliwie chudy człowiek trochę podobny do naszego Chojnickiego. Tylko dużo gorzej od niego ubrany i jakiś taki wystraszony. W rękę trzymał niewielki pakunek.
- Boże, kto tam znowu puka. Chyba nie kolędnicy – jęknęłam zła, że trzeba będzie przerwać w moim ulubionym momencie, .
- Marek, otwórz – wrzasnęłam. A ty kontynuuj – trochę zbyt rozkazująco rzuciłam mamie. Ale ona nie zwróciła na to żadnej uwagi, bo sama zbyt była poruszona swoją historią.
- A więc stał w tych drzwiach, a ja naprzeciwko niego. Nie znałam go, ale coś mnie w nim zaczarowało. Stałam i patrzyłam. Helusia – wyszeptał w końcu. W tym momencie na korytarz wybiegła moja mama i nie zwracając uwagi na mnie rzuciła się nieznajomemu w ramiona. Pamiętam, że stali tak wtuleni w siebie i płakali. Aż w końcu mama odwróciła się do mnie i spytała czy wiem kto to jest; czy wiem, że to mój tata – łyż jak zawsze w tym momencie stanęły w oczach opowiadającej.
- Ojciec zaczął coś mówić, że bał się, że będziemy na święta z tym Chojnickim, że on już jakiś czas temu wrócił, ale bał się tego, że ten milicjant..., ale mama nie dała mu dokończyć...
- Radości i pocałunkom nie było końca.
- Tak, takie to kiedyś bywały te nasze polskie Wigilie, z pustym miejscem przy stole i w sercu, z tęsknotą i smutkiem. No, ale wtedy tak cudownie ta pustka się zapełniła – dodała z drżeniem w głosie moja mama.
- Ja natomiast poryczałam się jak zwykle zupełnie oficjalnie, posmutniała też moja Zuzka. Dobrze, niech zna tę historię – pomyślałam i wykrzyknęłam – Kapusta!. Muszę szybko zamieszać, bo się zaraz przypali.
- Zuziu, idź się już przebrać. Niech ci tata pomoże.
- Taty nie ma – poinformowała mnie córka. Wyszedł zaraz po tym ostatnim dzwonku.
- Nie wiem co mu do głowy strzeliło – powiedziałam zirytowana – włączyć się gdzieś w Wigilię.
- Przebrałyśmy się już wszystkie i zaczęłyśmy nakrywać do stołu. Marka nadal nie było.
- Jak tak dalej pójdzie to będziemy mieć dwa puste nakrycia – rzuciłam w powietrze. Co się z nim stało? Marek wrócił po jakimś kwadransie..
- Panu Wójcikowi wystrzeliły korki, musiałem mu je naprawić. A potem trochę rozmawialiśmy. Wiesz, on prawie nic nie ma na te święta. Coś tam próbował przygotować, ale zawsze robiła to jego żona i on nie umie. To jego pierwsze święta bez niej.
- Pewnie wszystko przywiezie jego synowa – wtrąciłam.
- Otóż nie, oni gdzieś wyjechali i stary Wójcik został zupełnie sam. I wiesz co... Mi się wydaje, że on tu do nas tak przychodzi, bo mu strasznie smutno samemu, zwłaszcza dzisiaj. Nie chciałem decydować bez Ciebie, ale myślę...
- Że powinniśmy go zaprosić – dokończyłam za Marka. Idź i powiedz, że będzie nam bardzo miło gościć go u nas.
- Widzisz, Zuziu, nie tylko kiedyś przydawało się to puste miejsce. I niekoniecznie musi być dla kogoś z daleka. Czasem tuż obok może być ktoś, kto powinien przy nim zasiąść. Nie trzeba wcale wyteżać wzroku, by wypatrzeć wigilijnego wędrowca, wystarczy tylko serce. Dobrze, że tatuś wypatrzył pana Wójcika – skończyłam szeptem.
- Siadajmy do stołu, córciu. Już pierwszą gwiazdkę widać na niebie...

Agnieszka Kuczora



Oferta Gminnego Ośrodka Kultury w Raszynie

W MIESIĄCACH MARCU I KWIETNIU GOK ZAPRASZA NA NASTĘPUJĄCE WYDARZENIA KULTURALNE:

MUZYCZNE OSTATKI – KONCERT

Zapraszamy na koncert muzyczny dnia 28 lutego (wtorek), który odbędzie się w Sali widowiskowej filii GOK w Falentach przy Al. Hrabskiej 2 (budynek straży pożarnej)

ORGANIZATOR: GOK w RASZYNIE

Godz. 17.00

WYSTAWA RYSUNKU 8-letniej SYLWII SEROCZYŃSKIEJ - „MOJE KONIKI”

Uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się dnia 03 marca 2006 roku (piątek) o godz. 11.00 w sali GOK przy ul. Poniatowskiego 20. Prace tej utalentowanej dziewczynki można oglądać do 17.03.2006 r.

ORGANIZATOR WYSTAWY: GOK w RASZYNIE

KONCERT LAUREATÓW KONKURSU RECYTATORSKIEGO „WARSZAWSKA SYRENKA”

odbędzie się dnia 13 marca o godz. 14.00 (poniedziałek) w Sali widowiskowej GOK w Urzędzie Gminy.

OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ TAŃCA TOWARZYSKIEGO O PUCHAR WÓJTA GMINY RASZYN PANA PIOTRA IWICKIEGO

odbędzie się 18 marca 2006 roku (sobota) o godz. 9.30 w sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej w Raszynie.

ORGANIZATOR: GOK w RASZYNIE

„WSŁUCHANA W SERCA SZEPT”

WIECZÓR POETYCKI GRAŻYNY KRUK

odbędzie się dnia 24 marca o godz. 17.00 w budynku Biblioteki Publicznej przy ul. Poniatowskiego 20

ORGANIZATOR: GOK w RASZYNIE

Gminny Ośrodek Kultury w Raszynie jest organizatorem wielu otwartych imprez kulturalnych, dzięki którym mieszkańcy naszej gminy mogą stać się nie tylko obserwatorami ale i współtwórcami życia artystycznego regionu, dlatego też **zapraszamy mieszkańców naszej gminy do udziału w zbiorowej Wystawie Wielkanocnej** - wszystkich tych, którzy chcieliby podzielić się swoją twórczością z zakresu sztuki ludowej oraz rękodzieła artystycznego i ludowego a także literackiej o charakterze wielkanocnym. Oczekujemy na Państwa propozycje - kontakt pod nr telefonu 022 720 09 87 lub osobiście w GOK przy Alei Krakowskiej 29 (III piętro winda).

Na wystawę zgłaszać można pisanki wielkanocne, wycinanki ludowe, hafty, gobeliny, stroiki, obrazy, wyklejanki oraz inne prace związane tematycznie.

WYSTAWA WIELKANOCNA

otwarta zostanie dnia 7 kwietnia 2006 roku w Sali GOK przy ul. Poniatowskiego 20 i trwać będzie przez dwa tygodnie

/Po zakończeniu wystawy prace zostaną oddane ich autorom/

ZAPRASZAMY CZYTELNIKÓW DO WYRAŻENIA OPINII NA TEMAT BIULETYNU „GROBLA”

LISTY PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES GMINNEGO OŚRODKA KULTURY, AL. KRAKOWSKA 29,

05 – 090 RASZYN z dopiskiem *BIULETYN LITERACKI „GROBLA” – OPINIE.*

NAJCIEKAWSZE ZAMIEŚCIMY NA ŁAMACH NASZEGO PISMA.



FUNDATOR BIULETYNU – GOK RASZYN

GMINNY OŚRODEK KULTURY W RASZYNIE ORAZ REDAKTORZY
BIULETYNU NIE PONOSZĄ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA OPUBLIKOWANE AUTORSKIE TEKSTY LITERACKIE